

Z życia Ludowego Klubu Jeździeckiego przy SK Pruchna w Ochabach

Paweł Marosz



Po zwycięstwie w konkursie zespołowym (Klikowa 1977); od lewej: Czesław Janik na Deju, którego trzyma dyrektor SK Pruchna Jan Miech, Paweł Dziadczyk na Intruzie, obok prezes LZS Ochaby Paweł Marosz oraz Krzysztof Goraus na Atonie i trener Wiesław Dziadczyk

Podobno klimat Ziemi Cieszyńskiej (w roku 1978 na pewno), przypomina ilością opadów atmosferycznych klimat irlandzki. Dlatego może ochabskie angloaraby przypominają swą dzielnością słynne konie irlandzkie. Ileż tej dzielności tkwiło np. w Roncevalu i cechuje po dziś dzień Darleta, nie wymieniając wielu innych koni, sławiących w różnorodnych próbach swą stadninę macierzystą.

Kiedy przed około 25 laty inż. Zygmunt K. Warczyński powoływał do życia Sekcję Jeździecką LZS w Ochabach, funkcjonowało jeszcze, tuż za miedza (a raczej za woda Wisły), Państwowe Stado Ogierów w Drogomyślu, gdzie między końmi i masztalerzami uwijał się bez przerwy młodzieńcy Janek Kowalczyk. Wszyscy, którzy oglądali w Drogomyślu jego pierwsze występy, podziwiali odwagę startującego wśród dorosłych chłopca. Nikt jednak nie przeczuwał jaki to Jan z niego wyrośnie.

Wyższe racje złożyły się na likwidację PSO w Drogomyślu. Konie i ludzie odeszli do PSO w Koźlu, a przede wszystkim do PSO Klikowa. Tradycja corocznych pokazów .konnych została tym samym przerwana. Próby rozwoju jeździectwa na czarnym i zielonym Śląsku oraz utrzymania jego sympatyków podejmują kluby jeździeckie w Katowicach i raczkująca jeszcze sekcja w Ochabach.

Klub w Katowicach zmarnował niestety szansę, jaką obdarzyły go władze miejskie Katowic, które oddały do jego dyspozycji gotowy stadion z trybunami, duży budynek i nową stajnię. Przepadły dla jeździectwa obiekty, jakie dzisiaj od postaw wznoszą katowickie kluby studenckie.

Tak więc na terenie dawnego woj. katowickiego pozostała tylko Sekcja Jeździecka LZS w Ochabach, Bazująca na przychylności dyrekcji SK Pruchna grupka młodych pracowników, poszerzona następnie o kilku miejscowych, młodocianych adeptów jazdy konnej, zaczęła uprawiać tę dyscyplinę spoi tu. Mimo, że była to czysta amatorszczyzna, pozbawiona opieki stałego szkolnictwa, zawodnicy sekcji odnosili co roku sukcesy na zawodach międzyokręgowych. Wspomnieć trzeba takich zawodników-pionierów jak: Eugeniusz Szczyпка, Karol Gruszczyk, Edward Kidoń, Czesław Kidoń, Teolil Loska, Czesław Janik, Krzysztof Gorauś, Piotr Milbrat i Jan Czuź. Ci dwaj ostatni, jeżdżąc i startując, pełnili równocześnie społecznie — w różnych 2 okresach — funkcję instruktorów. Zarówno ich wysiłki, jak i miesięczny kurs przeprowadzony jeszcze przez ppłk. Karola Rómmła nie wystarczyły jednak dla znaczącego podniesienia rangi sportowej sekcji.

Podszkolone konie odchodziły, a jeźdźcy pozostawali, aby ujeżdżać następne.

Chociaż zarzucano tym jeźdźcom, że pozostają w tyle za talentem koni, oni nie zniechęcali się i pracowali nadal. O tym, że mimo braku opieki trenerskiej dobrze wykonywali swe „podjeżdżeniowe” zadania najlepiej świadczą sukcesy, jakie stały się udziałem Jana Kowalczyka na Darlecie, którego dosiadał w Ochabach Czesław Kidoń, czy też. na przygotowanym przez Czesława Janika Intelencie; a zwycięstwa te odnosił J. Kowalczyk w kilka zaledwie dni po przyjeździe tych koni do Legii.

Ta pozbawiona perspektyw wyczynowych dla jeźdźców z Ochab passa trwała aż. do objęcia steru SK Pruchna przez inż. Jana Miecha. Jego inicjatywy, realizowane z dużą odwagą i energią, zaczęły wkrótce owocować w postaci zwiększonej produkcji towarowej i dochodowości. Ekonomiczne wzmocnienie i ustabilizowanie sytuacji stadniny pozwoliły na poszerzenie patronatu nad działalnością sekcji. Dyrekcja stadniny i zarząd sekcji uznały za celowe uczynić z sekcji wizytówkę odpowiadającą randze hodowli koni w Ochabach. W tym celu postanowiono:

- a) wstrzymać sprzedaż najlepszych koni po to, by mogły startować i awansować w barwach rodzimego klubu, ściągając w ten sposób i wiążąc z nim. utalentowanych sportowców,
- b) zaangażować stałego trenera,
- c) wybudować krytą ujeżdżalnię i stworzyć ośrodek sportów konnych ze stadionem i odpowiednim zapleczem sportowym,
- d) wciągnąć do pracy w klubie nowych adeptów jeździectwa. Jak do tej pory, powyższy program realizowany jest konsekwentnie.

1. W lutym 1977 r. podejmuje pracę w stadninie, a także w klubie, doświadczony jeździec i instruktor — Wiesław Dziadczyk. Nie zniechęciły go ani braki w sprzęcie, ani brak odpowiednich terenów treningowych, ani odległość od tradycyjnych ośrodków hipicznych, ani też dające o sobie znać — jak zresztą wszędzie indziej — problemy wewnętrzne klubu.

2. Rokujące największe szanse rozwoju konie pozostają na miejscu. Po rocznej rozłące i występach w barwach Legii do macierzystej bazy wrócił nawet Intel. Nasi sportowcy wyczynowcy dysponują obecnie stawką 21 koni, będących w różnych fazach rozwoju. Po startach w 1978 r. jeden jest w kl. C, 7 w kl. N, reszta zaś w klasach P i L. W rodowodach naszej aktualnej kadry koni figurują tn. in. takie reproduktory jak Ronceval, Ariet, Brennus, St. Loup. Czas okaże jaka kariera sportowa stanie się ich udziałem.

3. W lutym 1978 r. oddano uroczystie, przy czynnym udziale przedstawicieli najwyższych władz politycznych i administracyjnych woj. bielskiego, obiekt sportowy, w skład którego weszły: kryta ujeżdżalnia o wymiarach 25x66 m z widownią na ok. 400 miejsc, stajnia na 31 koni z łaźnią dla koni, paszarnią, siodlarnią i służbówką, szatnie męska' i damska, sanitariaty i prysznic, pomieszczenia

zarządu i kawiarnia. Powszechny aplauz przepelnionej widowni na imprezie otwarcia zyskały: konkurs skoków, pokazy ujeżdżenia zademonstrowane przez inż. F. Lamicha, wielokrotnego mistrza Czechosłowacji, pokazy konia bez jeźdźca na przeszkodach (K. Gorau z Argonem), uroczyste nadawanie imion nowo narodzonym źrebiętom, kadryl i występy orkiestry wojskowej.



Fragment kadryla zaprezentowanego w krytej ujeżdżalni podczas uroczystości otwarcia Ośrodka Sportów Konnych w Ochabach w lutym 1978 r.

Ta miła, aczkolwiek przez Polski Związek Jeździecki niestety niedoceniona uroczystość (nie przybył żaden przedstawiciel władz PZJ) rozpoczęła nowy, okres w dziejach klubu.

Nieustanne starania o funkcjonalność ośrodka zaowocowały już poprawą dróg, założeniem padoku, płyty stadionu z ogrodzeniem, zaczątkiem urządzenia widowni i trybuny honorowej, estetyczną i funkcjonalną wieżą sędziowską, radiofonią, a także budzącym powszechną uwagę samochodem do przewozu koni (wykonanym systemem gospodarczym). Ośrodek dysponuje pełną ilością urozmaiconych przeszkód, zapewnia w bliskim sąsiedztwie możliwości kwaterunkowe i żywieniowe. Na wszystkich znaczących zawodach stosuje się elektroniczny pomiar czasu. Specjalne stanowiska instalowane w krytej ujeżdżalni umożliwiają zakwaterowanie prawie wszystkich koni uczestniczących w zawodach pod jednym dachem. Kwietniki oraz nowo założone żywopłoty i drzewostany a także parkingi dopełniają aktualnego obrazu ośrodka.

Możliwość prowadzenia treningu bez względu na porę, dnia, warunki atmosferyczne i gruntowe, może w sposób zasadniczy przyczynić się do osiągnięcia postępu szkoleniowego i ewentualnych sukcesów, czego symptomy przyniósł już rok 1978 i potwierdził rok 1979. Na mistrzostwa Polski juniorów wysłaliśmy 3-osobowy, najliczniejszy wśród uczestników, zespół, który w nieoficjalnej punktacji zespołowej zajął pierwsze miejsce, z wysoką przewagą punktów, a Paweł Dziadczyk (16 lat) startując na

Intelekcie i Lady Ariet zdobył tytuł wicemistrza Polski. Oprócz tego wygraliśmy szereg konkursów zespołowych. Zdobyliśmy 2 drugie klasy, jedną młodzieżową złotą, dwie srebrne i tyleż brązowych.

Ten sam zawodnik potwierdził swą klasę również w 1979 roku, kiedy zdobył tytuł 11 wicemistrza Polski juniorów w skokach. Jako jedyny junior uczestniczył w ostatnich mistrzostwach Polski seniorów w skokach, gdzie zapewnił sobie 11 miejsce wśród najlepszych, mimo że startował tylko na jednym koniu (Lady Ariet). Szereg zwycięstw i bardzo dobrych miejsc w doskonałym towarzystwie w konkursach C i CC świadczą o dobrym rozwoju tego utalentowanego zawodnika. Coraz lepiej notowani są i pozostali zawodnicy klubu, tacy jak: Zdzisław Kaszok, Halina Miech, Mirosław Loska, Czesław Janik i Maciej Dziadczyk. Jak łatwo spostrzec, nasze starania o rozwój sportu wyczynowego koncentrujemy na młodzieży.

Ośrodek Sportów Konnych w Ochabach, bo tak został nazwany, pracuje przy „otwartych drzwiach”. Rezerwując średnio 10 koni dla tzw. jeźdźców rekreacyjnych i nauki jazdy, odpłatnych, stworzono tutaj możliwość szerokiej popularyzacji sportu konnego. Bardzo liczne rzesze zorganizowanych i niezorganizowanych osób korzystających z jeźdźstwa rekreacyjnego zapewniają klubowi dochód, który pozwala z miesiąca na miesiąc zmniejszać obciążenie stadniny wydatkami na utrzymanie ośrodka. Ekipy klubu zapraszane są, również na zasadach sensownej odpłatności, do przeprowadzania różnego typu imprez, konnych w wielkomijskich ośrodkach przemysłowych, górniczych i hutniczych.

Rada LKJ Ochaby jest inicjatorem nawiązania ściślejszej współpracy OZJ-tów działających na terenie Okręgowego Przedsiębiorstwa Hodowli Zwierząt Zarodowych w Krakowie obejmującego województwa: krakowskie, opolskie, katowickie, częstochowskie, bielskie, tarnowskie, nowosądeckie, przemyskie.

Dla większej mobilizacji szkoleniowej organizowane są w Ochabach od roku 1977 mistrzostwa Polski Południowej w ujeżdżeniu i skokach. W ujeżdżeniu triumfowała dotąd Danuta Koźmin (WLKS Kraków) — 1977 i 1978 i Danuta Marszałek (WLKS Kraków) — 1979, zaś w skokach Krzysztof Koziański (WLKS Kraków) — 1977, Rudolf Mrugała (LKS Moszna) — 1978 i Franciszek Niedziela (Stomil Dębica) — 1979.

Działacze i trenerzy jeździectwa tego samego układu terytorialnego spotkali się już dwukrotnie w celach szkoleniowych. Raz w Wiśle, a drugim razem, w 1979 roku w Ochabach. Szczególną atrakcją pierwszego spotkania była pouczająca wycieczka do cieszących oko i serce koniarza ośrodków. Karwina, Ostrawa, Rożnow i Frenstat w Czechosłowacji. Drugie zaś spotkanie wypełniły nader interesujące wykłady teoretyczne i pokazy praktyczne w wykonaniu trenerów Andrzeja Orłosa i Władysława Byszewskiego. Poza tym w 1978 roku odbyło się praktyczne kolokwium sędziów. Wszystkie te spotkania miały pełne komplety uczestników.

Ewenementem roku 1979 była zorganizowana przez klub w cieszyńskiej Galerii wystawa pt. „Koń nadal piękny, łubiany, potrzebny”. Złożyły się na nią obrazy Wojciecha Kossaka, portrety koni wykonane przez młodą malarkę p. Janinę Skupień, fotografie p. Janiny Ciupek, sprzęt i trofea jeździeckie, wydawnictwa książkowe i albumowe oraz znaczki pocztowe o tematyce końskiej. W ciągu niespełna 4 tygodni wystawę zwiedziło 5215 osób, wśród nich turyści z wielu krajów świata. Wniesione przez nich uwagi do wyłożonej — wypełnionej do ostatniej strony — książki pamiątkowej, stanowią ogromną satysfakcję dla organizatorów oraz jeszcze jeden dowód popularności tej tematyki w naszym społeczeństwie.

Trudne jest uprawianie jeździectwa w warunkach maksymalnie zagospodarowanych, kamienistych terenów Polski Południowej. Naszą działalnością staramy się zainteresować jak najliczniejsze kręgi młodzieży i dorosłych, umożliwić im uprawianie aktywnego wypoczynku, wdrażać ich do pracy społecznej, a także rozwijać sport wyczynowy. Pragniemy w przyszłości nawiązać równorzędną walkę sportową z najlepszymi w kraju, a może i dalej.

Rajd rozpocząłem 16 sierpnia 1979 r., wyruszając z Ośrodka Jeździeckiego Zagroda w Czaplinku (własność PGR Czaplinek). Termin wymarszu był uzależniony od organizowanych przez nasz ośrodek w dniu 12 sierpnia zawodów konnych. W zawodach tych startowała z powodzeniem główna bohaterka opisywanego rajdu — 7-letnia gniada klacz Jania (Awertin — Jutrocha po Faun), rasy wielkopolskiej, hodowli SK Żołędnica. Klacz ta jest użytkowana w naszym ośrodku od czterech lat w szkółce jeździeckiej. Jak widać, koń ten nie był specjalnie trenowany pod kątem rajdu. Przygotowując rząd dobrałem najwygodniejszy według mnie dla konia — polski kompletny rząd kawaleryjski. Uniwersalna uździenica dawała możliwość szybkiego wypięcia kielzna z wodzatni, z równoczesnym uwiązaniem konia.

Jeśli chodzi o wyposażenie, to starałem się uniknąć zbędnego obciążenia. Sakwy przy siodle pozwoliły na zabranie niezbędnych przedmiotów osobistych, przyborów do czyszczenia konia i apteczki weterynaryjnej. W skład dodatkowego wyposażenia wchodziły: koc, peleryna (stroczone za tylnym łękiem) oraz stroczone przed przednim łękiem brezentowy pokrowiec zawierający odzież. Waga siodła wraz z ekwipunkiem wynosiła ok. 25 kg, wliczając w to żelazną porcję owsa. Trasa rajdu przebiegała przez 22 województwa i wynosiła ponad 2300 km.

Do ciekawych należały etapy: Czaplinek — Biały Bór (ok. 75 km), gdzie trasa wiodła przez urocze zakątki Pojezierza Drawskiego; etap Zwornigacie (woj. bydgoski) — Czarna Woda (woj. gdańskie), długość ok. 50 km, tutaj kilkakrotnie przekraczałem piękną i czystą rzekę Brdę; etap Starogard — Kwidzyn, na którym miałem okazję przekraczać Wisłę promem, a następnie przez długi odcinek poruszałem się po wałach nadwiślańskich; etap Wojtkowice Glinna k. Ciechanowca — Janów Podlaski (ok. 95 km), gdzie znaczną część trasy pokonałem jadąc wzdłuż Bugu; etap Sieraków — Przesieka, prowadzący przez rozległą Puszcę Notecką.

Miejsca postojów po zakończonych etapach wypadały mi u indywidualnych rolników, w stadach, stadninach i PGR-ach. Warto zwrócić uwagę, że postoje nie były wcześniej przygotowane. Codziennie szukałem miejsca noclegu dla konia i siebie, licząc na życzliwość ludzką i życzliwość tę prawie wszędzie mi okazywano.

W tym miejscu serdecznie dziękuję wszystkim, którzy nie zawahali się udzielić strudzonemu koniowi i jeźdźcowi gościny. Do rzadkości należały przypadki, kiedy pobierano ode mnie opłatę za furaz dla konia. Tą ludzką bezinteresownością jestem szczerze wzruszony i niniejsze wspomnienie pozostanie dla mnie zawsze największą wartością, jaką wyniosłem z przebytej eskapady. Przejeżdżając przez wsie i miasta, spotykałem się z żywym zainteresowaniem w dobrym tego słowa znaczeniu.

Średnia długość etapów wynosiła ponad 50 km, lecz bywały i dłuższe — do 95 km. Każdy etap — jego długość, tempo oraz popasy — traktowałem indywidualnie w zależności od paszy jaką dysponowałem i samopoczucia konia. Jedną zasadę stosowałem stale — pierwsze kilometry po wyruszeniu przebywałem prowadząc konia w rękę. Na trasę wyruszałem zazwyczaj między godzinami 6,00 i 8,00. Na popasy stawałem w miejscach obfitujących w trawę, bo ta stanowiła wyłączny obrok południowy. Zwykle czyniłem to ok. godz. 13,00 (w przypadku jednego popasu) lub o godz. 11,00 i 15,00 (w przypadku dwóch popasów). Średnio popas trwał godzinę. Jeżeli nie padał deszcz (co w czasie tego rajdu zdarzało się sporadycznie) rozsiadływałem konia i wietrzyłem derkę. Te przerwy w marszu wykorzystywałem również w celu zjedzenia posiłków. Na postój nocny starałem się stawać nie później niż o godz. 18,00 ponieważ większość postojów wypadała u gospodarzy indywidualnych, często w miejscach nie oświetlanych elektrycznie, gdzie należało przygotować improwizowane stanowisko dla konia.

Jak wynika z powyższego opisu, koń pozostawał w marszu w ciągu dnia przeciętnie 9—10 godzin. Jeśli na trasie rajdu znajdowały się stada lub stadniny wykorzystywałem ten fakt w celu odbycia jednodniowego odpoczynku. W obiektach hodowli elitarnej można liczyć na dostatek paszy i dobre warunki odpoczynku, co pozwalało na tak potrzebny zwierzęciu pełny relaks. Ja natomiast miałem

możność zwiedzania obiektu. W dniu postoju odbywałem 10—15 km spacer po okolicy na oklep.



Bohaterowie rajdu klacz Jania i Kazimierz Trenka w momencie wymarszu na 27 etap:
Zbrośławice — Koźle (fot. J. Kuśnierz).

Dla orientacji podaję miejsca wspomnianych odpoczynków: PSO Starogard Gdański (etap 4), SK Janów Podlaski (13), PSO Białka (17), Klub Jeździecki „Ponidzie” Pińczów (23), AKJ Katowice, z siedzibą w Zbrośławicach, (26), SSO Książ (31), AKJ Zielona Góra, z siedzibą w Raculce, (37).

Jeśli na trasie nie mogłem liczyć na godziwe warunki odpoczynku przeprowadzałem tzw. „odpoczynki w marszu”, co polegało na przebyciu krótkiego etapu (ok. 30 km) tylko stępem, w dużej mierze prowadząc konia w rękę.

Na tego typu rajdzie bardzo istotnym zagadnieniem jest kucie konia. Moja klacz została okuta dwa tygodnie przed wymarszem, na cztery nogi, podkownikami pantoflowymi gładkimi. W trakcie rajdu przekuwałem Jani dwukrotnie przednie kopyta (Białka i Książ) i raz tylne (Książ). Przekuwając kopyta zmieniłem typ podkownicy (gryfy na końcach ramion). Zapobiegało to ślizganiu się konia zarówno w terenie jak i na nawierzchni asfaltowej.

Wszystkim wybierającym się na podobne rajdy zalecałbym maksymalne oszczędzanie podków oraz stawów konia poprzez nieustanną dbałość w wybieraniu podłoża elastycznego.

Kilka zdań chciałbym poświęcić moim kłopotom podczas rajdu. Największą trudność sprawiało mi dostarczenie Jani odpowiedniej paszy. Kłopoty te dotyczyły nie tyle ilości paszy, co jej jakości. Wszyscy zdają sobie sprawę z wrażliwości konia na zmianę paszy. Nocując w różnych warunkach i u różnych właścicieli zmuszony byłem zadowalać się tą paszą, którą dysponował gospodarz. Dlatego w czasie pierwszych etapów (początek żniw na Pomorzu) wierzchowiec mój miał 7 kg ziarna owsa musiał zadowalać się snopkiem niewymłóconego owsa z jęczmieniem lub żyta. To stwarzało groźbę kolki lub ochwatu. W związku z tym ograniczałem ilość paszy treściwej, co oczywiście wpływało w sposób

zasadniczy na kondycję konia i tempo marszu.

Wyruszając na rajd zdawałem sobie sprawę, że jego pomyślne ukończenie w głównej mierze zależy będzie od stanu zdrowia i kondycji Jani. W warunkach rajdowych nie mogłem liczyć na stałą opiekę lekarza wet. Skompletowałem zatem apteczkę podręczną, w której wnętrzu znalazły się: pioktanina, maść cynkowa i tranowa, jodyna, altacet, pabiamid z talkiem oraz środki opatrunkowe i bandaże elastyczne. Mimo stałej troski o zdrowie konia nie uchroniłem go przed kilkoma kontuzjami, które miały wpływ na przebieg rajdu. Po pierwszych kilkuset kilometrach klacz zaczęła się strychować na skutek przemęczenia. Zastosowałem wówczas bandażowanie nóg, a gdy to okazało się nieskuteczne, użyłem strychulców. Te po namoknięciu poranną rosą powodowały odparzenia. Skutecznym środkiem okazały się ochraniacze sporządzone z prostokątnych kawałków koca wełnianego, które po dwukrotnym owinięciu nadpęcia, przewiązaniu w 1/2 wysokości i wywinięciu na zewnątrz ku dołowi, zabezpieczały staw pęciny. Nie ustrzegłem się również przed odparzeniem konia pod siodłem. Odparzenie było wielkości dziesięciogroszówki i znajdowało się 10 cm za kłębem ku dołowi. Spowodował je długotrwały ucisk ławek oraz nie najlepszej jakości derka. Po zmianie derki na wełnianą i przy systematycznym podkładaniu płatu gazy na odparzone miejsce, możliwe było kontynuowanie rajdu.

Na jednym z popasów koń tarzając się wpadł grzbietem w płytkie zagłębienie terenu i przy nerwowych próbach powstania nadwyrężył prawy staw pęciny. Korzystając z gościnności i dobrze zaopatrzonej apteczki AKJ Katowice, leczyłem tę dolegliwość w czasie trzech dni postoju, stosując dostawowo hydrokortyzon i dożylnie wapno (calcium boro-gluconatum). Kuracja ta dała pozytywny skutek.

W czasie popasów uwiązywałem konia na długim uwiązaniu sporządzonym z linki używanej przez alpinistów. Pozwalało to koniowi na nieskrępowane pasienie się, lecz jednocześnie groziło zaplątaniem nóg. Zdarzyło się to jeden raz i spowodowało podcięcie lewej zadniej pęciny. Po wstępnym odkażeniu rany jodyną, stosowałem maść cynkową. Była to lekka kontuzja i nie zmniejszyła tempa marszu. W momencie powrotu z rajdu podcięcie było zabliznione.

Wyruszając na rajd musimy liczyć się z kłopotami ze zdrowiem konia."Chodzi jednak o to, by poprzez sztukę przewidywania i dokładną obserwację konia maksymalnie te zagrożenia ograniczyć.

Cieszyłbym się, gdyby uwagi i spostrzeżenia zawarte w niniejszym artykule okazały się przydatne organizatorom turystyki konnej w naszym kraju. Jestem przekonany, że turystyka konna będzie zdobywała w szybkim tempie nowych zwolenników. Rajdy konne można zróżnicować pod względem trudności i długości trwania tak, aby każdy, kto kocha konie i włączył w ich towarzystwie, mógł dla siebie znaleźć odpowiednią formę wędrówki.

Ze swej strony chcę zaproponować formę rajdu na pewno trudną, wymagającą od jeźdźców sporego zasobu wiedzy, lecz jednocześnie bardzo atrakcyjną, mogącą przynieść pełną satysfakcję i zadowolenie. Rajd powinien trwać nie krócej niż trzy tygodnie, a grupa jeźdźców nie powinna przekraczać sześciu osób. Rajd powinien odbywać się bez wozu taborowego, co pozwala na większą ruchliwość i niezależność grupy. Przy takim założeniu trasa powinna być wcześniej starannie opracowana, a miejsca postoju ustalone i zapewnione. Ponieważ konie będące do dyspozycji jeźdźców nie będą wdrożone do wielokilometrowych przemarszów, należy na początkowych etapach szczególnie ostrożnie ustalać długość trasy i tempo marszu.

Zdaję sobie sprawę z trudności organizacyjnych czekających zwolenników takiego rajdu. Przed wszystkim chodzi tutaj o bazę końską. Uważam jednak, że w sytuacji, gdy każdy z potencjalnych uczestników będzie szczerze zaangażowany w organizację rajdu — trudności są do pokonania. A warto je pokonać, bo turystyka konna jest z pewnością najpełniejszą formą obcowania człowieka z przyrodą, daje gwarancję pełnego odpoczynku psychicznego, połączonego z dużą ilością ruchu na świeżym powietrzu, tak potrzebnego ludziom żyjącym w wielkich aglomeracjach.